

Koberdowa, Irena

"Idejno-politiczeskaja borba w polskom oswoboditielnom dwizenii 50-60 godow XIX wieka", S. M. Falkowicz, Moskwa 1966 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 58/1, 152-154

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

S. M. Falkowicz, *Idejno-politiczeskaja borba w polskom oswoboditelnom dwizenii 50—60-ch godow XIX wieka*, Moskwa 1966, s. 334.

Tytuł książki niezupełnie odpowiada treści, która ograniczona została do spraw związanych z emigracją polską w czasie od końca wojny krymskiej do wybuchu powstania styczniowego.

Kiedy cudzoziemiec, o odmiennej od naszej formacji intelektualnej i uczuciowej, pisze książkę poświęconą naszym dziejom, daje to zwykle efekty ciekawe, a czasem zaskakujące. To co nam wydawało się jasne i ustalone, poddane ocenie z innego punktu widzenia nagle się komplikuje. To co dla nas jest czymś drobnym, nieważnym, poddane szczegółowemu badaniu nagle wyrasta do wielkości problemu. Tak jest i z tą książką. Autorka napisała ją w oparciu o polską i rosyjską literaturę historyczną oraz o archiwa radzieckie. Zapewne można by wytknąć pewne braki, nie na tym jednakże polega sprawa. Oto spośród obozów emigracyjnych zajęła się autorka nie tymi, które dotychczas przyciągały głównie naszą uwagę, ale Towarzystwem Młodzieży Polskiej oraz Kołem Paryskim lub, jak to nazywa, grupą „Przeglądu Rzeczy Polskich”. Bardzo drobiazgowo zajęła się Mierosławskim, znacznie rozszerzając zakres informacji zebranych w ostatniej na jego temat publikacji M. Ż y c h o w s k i e g o. Natomiast Towarzystwo Demokratyczne Polskie pozostało zupełnie na marginesie. Słabo wypadły grupy znajdujące się bardziej jeszcze na lewo.

Książka dzieli się na trzy rozdziały i zakończenie. Ponieważ okres, którym autorka się zajmuje, jest krótki (1857—1863), wydaje się nieco dziwne, że zdecydowała się rozgraniczyć rozdziały chronologicznie, gdyż w istocie jest tu tylko jedna jasna cezura, a mianowicie luty 1861 r. Widać, że sprawiło to autorce niemałą trudność, dlatego mimo wysiłków nie zdołała konsekwentnie zastosować tego podziału. Rozdział pierwszy nosi tytuł: „Nurty ideologiczne polskiej emigracji politycznej”. Drugi: „Wzrost ruchu narodowowyzwoleńczego w Królestwie Polskim a polska emigracja polityczna”. A wreszcie trzeci: „Zaostrzenie walki ideologicznej i politycznej wśród emigracji polskiej w przeddzień powstania 1863 roku”.

Autorka podzieliła emigrację na szereg grup i — jak się wydaje — zamierzała w każdym rozdziale rozpatrzyć, co się zmieniło w ich poglądach i działalności. Schemat ten niezupełnie dało się utrzymać. Tak więc w pierwszym rozdziale omówiono kolejno: partię Czartoryskich, TDP, grupę „Przeglądu Rzeczy Polskich”, mierosławczyków, socjalistów. W rozdziale drugim zmienia się trochę kolejność i dochodzi nowy element. Autorka omawia więc: partię Czartoryskich, Gromadę Rewolucyjną Londyn i TDP, grupę „Przeglądu Rzeczy Polskich”, mierosławczyków i szkołę wojskową w Cuneo (Genui). W trzecim jest jeszcze inaczej: Towarzystwo Młodzieży Polskiej, grupa „Przeglądu Rzeczy Polskich”, potem zajmuje się autorka udziałem emigracji w przygotowaniach powstańczych, a następnie lewicą londyńską, Mierosławskim i partią Czartoryskich.

Największą sympatią darzy autorka Towarzystwo Młodzieży Polskiej, a z działaczy: Abichta i Jana Nepomucena Janowskiego (nie uwzględnia książki H. R z a d k o w s k i e j).

Kilka słów o kryteriach, według których oceniani są polscy działacze emigracyjni. Możliwość było kilka, np. umieszczenie ich na tle sytuacji w kraju, albo porównanie do ówczesnych nurtów politycznych w Europie. Dla autorki punktem odniesienia jest Heczen (czasem także Bakunin), co wypływa z założenia, że jego ocena jest ustalona i powszechnie znana. Dla czytelnika radzieckiego jest to, być może, kryterium wystarczające, dla czytelnika polskiego — nie zawsze. Z niektórych stwierdzeń autorki czytelnik polski może wyciągnąć wniosek przeciwny od zamierzonego. Tak np. gdy na s. 161—2 czytamy, że istniała różnica w ujęciu kwestii socjalnych między Heczenem a polskimi demokratami, skłonni jesteśmy wnieść

że polska lewica silniej niż Hercen związana była z rewolucyjnym ruchem zachodnioeuropejskim i szybciej wyzwoliła się z przekonań o szczególnej roli Słowiańszczyzny. Stąd też polscy demokraci weszli wkrótce do Międzynarodówki, a Hercen nie. Dla autorki, a także zapewne jej czytelników, dla których książka jest przeznaczona, wniosek miał być całkiem inny, a mianowicie że Hercen stał nieporównanie wyżej od emigrantów polskich. Polski czytelnik wbrew temu, co pisze autorka, nie uważa broszury „Co teraz robić” za najbardziej radykalną, choć to ona właśnie jest szczególnie bliska Hercenowi, z wyjątkiem jej religijnego zabarwienia. [Przy okazji: broszura ta, której pełny tytuł brzmi „Co teraz robić czyli przelotny pogląd na teraźniejszość i przyszłość Polski”, ma dokładnie podaną datę wydania — wrzesień 1856, nie ma natomiast miejsca wydania, które można ustalić w inny sposób. Natomiast według autorki (s. 109) jest odwrotnie].

Te aprioryczne założenia powodują, że oceny nie zawsze są bezstronne. Autorka chętnie mówi o wpływie Hercena na Polaków, nie wspominając o sytuacji odwrotnej. A wiemy choćby z korespondencji Worcella z Lintonem (ogłoszonej przez S. Kieniewicza w „Annali” Feltrinello w 1960 r.), że niektóre wystąpienia Hercena w czasie wojny krymskiej wynikały z inspiracji, a nawet nacisku emigrantów polskich. Dla oceny działaczy polskich autorka posługuje się także wypowiedziami Marksa i Engelsa. Ale ich wypowiedzi o Hercenie, czy są uznawane za równie miarodajne? Autorka chce udowodnić, że w gruncie rzeczy demokracja emigracyjna miała charakter szlachecki. Nie jest to słuszne, skoro przyjmowali oni za podstawę swego programu chłopską (i obszarniczą) burżuazyjną własność ziemi, a lewica socjalistyczna domagała się uspołecznienia własności. Nie chcę wracać do sprawy, którą niedawno omówiłam szerzej w recenzji z książki Fajnhauza. Jeśli nawet autorka uznaje, że krytyka Hercena przez Bulewskiego, zarzucającego mu wiarę w rozwiązanie sprawy chłopskiej przez cara Aleksandra II, jest uzasadniona, to jednak skłonna jest widzieć w niej podłoże nacjonalistyczne. Natomiast krytykowany przez autorkę za sekciarstwo, a jednocześnie za skłonności solidarystyczne Kryński i Oborski znaleźli się za lat kilka w Radzie Generalnej I Międzynarodówki. Autorka twierdzi, że polska lewica londyńska uznawała anarchistyczną tezę o pełnej swobodzie jednostki (s. 115). Jakżeż to możliwe, skoro to właśnie ona głosiła, że „dla dobra Społeczności zrzekamy się swego osobistego Ja — i zlewając go [we] wspólne ognisko jedności politycznej — zrzekamy się osobistego szczęścia, wszelkiej wolności osobistej, która by była lub być mogła krzywdą Społeczeństwa” (z deklaracji J. Kryńskiego z 1853 r.).

Polski czytelnik szuka przede wszystkim w książce S. Falkowicz nowych informacji źródłowych z bogatych archiwów radzieckich. Autorka korzystała z materiałów zebranych w dwóch głównych bibliotekach: Leninowskiej w Moskwie i Sałykowa-Szczedrina w Leningradzie, oraz z dwóch archiwów: niezmiernie mało znanego Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Centralnego Archiwum Państwowego Rewolucji Październikowej. Wielka szkoda, że autorka nie podaje bliższych informacji o cytowanych źródłach. Z Archiwum Polityki Zagranicznej Rosji cytuje jeden zespół, zatytułowany „Kancelarie”. Nie wiadomo jednakże, co to jest: materiały centrali, ambasad, doniesienia? W paru miejscach wspomina o agenturalnych informacjach, ale nie wiadomo, czy wszystkie dane z tego zespołu mają ten sam charakter.

Z Archiwum Rewolucji Październikowej autorka cytuje zespół 109. Jest to, jak mi wiadomo, archiwum III oddziału; następnie zespół 678, który, jeśli się nie mylę, zawiera korespondencję cara Aleksandra II z w. ks. Konstantym; zespół 722 to Pałac Marmurowy (archiwum w. ks. Konstantego); zespół 95 — to akta tzw. Ko-

misji Golicyna; zespół 815 — to papiery W. Arcimowicza. Mało kto zna te szyfry, zapewne i wśród radzieckich czytelników. Z zasady nie podaje autorka, jakiego rodzaju jest cytowane źródło, jakiej daty, jakiej proveniencji, nigdzie nie próbuje rozważyć jego wiarygodności. Uniemożliwia też jej rozpatrzenie uważnemu czytelnikowi. Sprawia tym zawód ogromny, ponieważ wydobyte z archiwów materiały muszą pozostać jedynie do dyspozycji autorki, nie mogą wejść „do obiegu naukowego”.

Wiele informacji, jak się można domyślać, pochodzi od szpiegów i agentów. Wiadomo, ile w podobnych doniesieniach może być fałszywych danych. Autorka nadmiernie im ufa, powtarza za nimi spisy osób o niezwykłych nazwiskach, niedokładne dane biograficzne, fantastyczne sumy pieniężne, otrzymywane z nieznanych źródeł. Bobczyński, podobnie jak Korabiewicz, zostali mylnie mianowani członkami Centralizacji TDP. Książę Napoleon, kuzyn Napoleona III, uznany został za następcę tronu. Autorka mówiąc o współpracy z Türrem w 1861 r., określa ją, jako współpracę z rewolucją węgierską. Choć w przypisie cytuje Müllera-Lehninga, program International Association podaje za agenturalnym doniesieniem. Ten brak ostrożności odnosi się zresztą i do innych źródeł. Nadmiernie ufa pamiętnikowi Miłkowskiego, choć był on już pisany z pozycji Ligi Polskiej. Cytat z książki M o l l e r a doprawdy nie może służyć jako argument.

Pomimo pewnej jednostronności oraz wspomnianej łatwowierności wobec źródeł, jest to książka ciekawa. Czytelnika radzieckiego informuje o polskiej emigracji dość szczegółowo, z sympatią, choć jej akcenty rozłożone są nieco odmiennie, niż to się tradycyjnie przyjęło. Dla czytelnika polskiego stanowi podjętą do dalszych badań i rozważań.

Osobna sprawa to indeks nazwisk. Uwag tych nie adresuję do autorki, gdyż indeksy przygotowuje zazwyczaj wydawnictwo, a wiem z własnego doświadczenia, że nieraz autor nie otrzymuje go nawet do korekty. Przyjęło się ostatnio, że w książce nie podaje się bibliografii. Tematyczne — stały się specjalnością ośrodków bibliograficznych, a wykazy cytowanych książek znakomicie zastępują indeks nazwisk (nazwiska autorów podaje się odmienną czcionką) oraz podawane w przypisach informacje bibliograficzne. Jest to rozwiązanie logiczne, ale musi być starannie zrobione. Wykaz zamieszczony w recenzowanej książce zupełnie tego celu nie spełnia i jest dla autorki krzywdzący. Gdyby mu wierzyć, okazałoby się, że liczba autorów nie przekracza 30. Jeśli nawet dodać kilkanaście nazwisk osób, które były jednocześnie postaciami działającymi, a zatem są podane drukiem prostym, to i tak jest to kompromitująco mało. Oto garść pominiętych w indeksie autorów, cytowanych przez autorkę w przypisach: Bielecki, Bielawska, Bobińska, Gieysztor, Gogel, Grot-Paprocki, B. Dybowski, Dżakow, Żychlińscy (L. i T.), Żywczyński, Łukasik, Müller-Lehning, Nieczkina, Pawliszczew, Podwysocki, Ratz, Rudzka, Temkinowa, Szczotka i in. Natomiast przy tych nazwiskach, które są w indeksie, niemal z reguły nie jest podana ta strona, gdzie znajduje się informacja bibliograficzna. Tak jest przy nazwiskach: Berga, Brocka, Wojtkowskiego, Dunin-Wąsowicza, Kieniewicz, Knapowskiej, Lisickiego, Mollera, Molińskiego, Halicza, Handlmana i in. Czasem sytuację ratuje to, że autorka kilka razy powtarza te same informacje bibliograficzne. To nie jest logiczne, ale ratuje przed przerzucaniem setek stron. Druk pochylony stosowany jest zresztą niekonsekwentnie.

Jest to, jeśli się nie mylę, pierwsza książka Falkowicz. Chciałabym, aby te spostrzeżenia mogły pomóc autorce przy pracy nad następną, którą wzięlibyśmy do ręki z jeszcze większym zainteresowaniem.